



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom VII, Numer 2 – Lipiec 2011

<https://doi.org/10.18778/1733-8069.7.2.03>

Marek Czyżewski
Uniwersytet Łódzki, Polska

Polskie przekłady literatury humanistycznej i ‘społeczeństwo wiedzy’

Abstrakt

Prawdziwy *boom* polskich edycji zagranicznej literatury fachowej nie jest wartością samą w sobie. Na tym polu bowiem, podobnie jak na wielu innych, ilość nie łączy się z jakością, a mylących tłumaczeń jest tak wiele, że zaczynają stanowić zagrożenie dla jakości kształcenia. Autor proponuje kryteria oceny jakości przekładu i przedstawia ilustracje naruszenia tych kryteriów. Źródła spadku jakości tłumaczeń poszukiwane są w obszarze złożonych, zarazem ekonomicznych i kulturowych uwarunkowań, związanych zwłaszcza z faktyczną funkcją tak zwanego społeczeństwa wiedzy. Do sceptycznego oglądu społeczeństwa wiedzy (i zarazem socjologii głównego nurtu jako jego intelektualnego uprawomocnienia) zachęcają wnioski płynące z Foucaultowskiej koncepcji „rządomyślności”. W tym świetle społeczeństwo wiedzy okazuje się być jednym z „dyspozytywów” neoliberalnej „rządomyślności”. Warto rozważyć, czy dla forsowanego w ostatnich latach ekstensywnego modelu wydawania polskich wersji światowej literatury naukowej nie ma sensownej alternatywy. Dominacji „społeczeństwa wiedzy” z wielu powodów nie można wyeliminować, jednak należy się przed nią w miarę możliwości chronić, także w dziedzinie przekładów. W tym celu zaproponowana została lista zaleceń, których stosowanie mogłoby ograniczyć negatywne tendencje w zakresie jakości przekładów.

Słowa kluczowe

Habermas i „rozprawianie”; kryteria oceny jakości tłumaczeń; społeczeństwo wiedzy; Foucault i „rządomyślność”; zalecenia naprawcze

¹ Dane adresowe autora: Zakład Badań Komunikacji Społecznej, Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki, ul. Rewolucji 1905r. 41/43, 90-214 Łódź
E-mail: marek_czyzewski@uni.lodz.pl

„Nie potrafię co prawda powiedzieć, czy będzie lepiej, gdy będzie inaczej, wiem jednak, że musi być inaczej, jeśli ma być lepiej”
(Lichtenberg 2005: 260)²

Rosnąca ilość przekładów literatury socjologicznej jest częścią wzmożonej fali przekładów literatury humanistycznej, obejmującej prócz socjologii szereg innych dyscyplin (m.in. antropologię, psychologię, filozofię i historię). Mogłoby się wydawać, że prawdziwy *boom* polskich edycji zagranicznej literatury fachowej jest wartością samą w sobie. Na tej drodze – jak można niekiedy usłyszeć – wypełniane są przecież dotkliwie luki dotyczące dawniejszej literatury światowej, a z coraz mniejszym opóźnieniem udostępniana jest literatura nowsza i najnowsza. Ośmielam się poddać w wątpliwość ten rzekomo oczywisty punkt widzenia. Bez wątplenia polskie wydania są absolutnie niezbędne dla celów edukacyjnych. Nie jestem jednak pewien, czy w aż tak szerokim zakresie. Na tym polu bowiem, podobnie jak na wielu innych, ilość nie łączy się z jakością, a mylących tłumaczeń jest tak wiele, że zaczynają stanowić zagrożenie dla jakości kształcenia. Warto, jak się zdaje, rozważyć, czy dla forsowanego w ostatnich latach ekstensywnego modelu wydawania polskich wersji światowej literatury naukowej „na potęgę” nie ma sensownej alternatywy. Wbrew tak zwanym oczywistościom przypuszczam, że byłoby lepiej, gdyby polskich wydań było znacznie mniej, lecz gdyby to jakość tłumaczeń, a nie ich ilość, stała się celem nadrzędnym wydawniczej ofensywy. Natomiast szkoły wyższe winny, moim zdaniem, znacznie więcej wagi przykładac do znajomości języków wśród studentów i pracowników naukowych oraz bardziej zdecydowanie dążyć do tego, by podstawowe teksty obcojęzyczne, zwłaszcza w ich kluczowych fragmentach bądź sformułowaniach, przyswajane były nie tylko w jak najlepszym polskim przekładzie, lecz także w wersji oryginalnej. Poniższe uwagi można odczytać jako próbę uzasadnienia tego poglądu.

Niejako po drodze zajmę się: (1) wymogami, które musiałyby być spełnione, by mógł powstać w pełni udany przekład; (2) ilustracjami niektórych „wpadek” translatorskich; (3) warunkami, które decydują o tym, że mnożą się przekłady nienajlepsze, oraz (4) zaleceniami, które warto byłoby wziąć pod uwagę, by osłabić oddziaływanie niesprzyjających warunków.

Rozprawianie

Idealny tryb pracy nad przekładem tekstu naukowego winien, jak się zdaje, spełniać cechy ‘rozprawiania’. Termin ten jest polską wersją niemieckiego

² Aforyzm Lichtenberga miał być jedynie mottem tego tekstu. Z przyzwyczajenia, a ponadto powodowany problematyką artykułu sprawdziłem wersję oryginalną. Przytaczam ją także, bo wprawdzie przekład brzmi świetnie, to nie jest w pełni adekwatny: *Ich kann freilich nicht sagen, ob es besser werden wird, wenn es anders wird; aber so viel kann ich sagen, es muss anders werden, wenn es gut werden soll* (Lichtenberg 1984: 470). Otóż druga część aforyzmu w wiernym (i w tym wypadku zarazem adekwatnym) tłumaczeniu wyglądałaby tak: „jednak mogę powiedzieć tyle: musi być inaczej, jeśli ma być dobrze”. Różnice w przekładzie są drobne („wiem” – „mogę powiedzieć tyle”; „lepiej” – „dobrze”). Co więcej, ostrożniejsza wymowa przekładu („jeśli ma być lepiej”) bardziej trafia do przekonania niż bardziej autorytatywna wersja oryginalna („jeśli ma być dobrze”). Być może tłumacz, skądinąd kompetentny, był tego samego zdania i dlatego nieznacznie „poprawił” autora. To jeden z mnóstwa przykładów, tym razem raczej nieszkodliwych, na które można napotkać, gdy czytając przekład, sięgnie się nieopatrnie po oryginał.

Räsonnement, przyjętą jako główny wariant translatorski w polskiej edycji *Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej* Jürgena Habermasa (2007). *Räsonnement* oraz pokrewny termin *räsonieren* mają długą historię w ramach niemieckiej filozofii, pojawiały się między innymi w dziełach Kanta i Hegla, gdzie miały różne odcienie znaczeniowe. Różnie były też tłumaczone w polskich edycjach prac niemieckich filozofów – niekiedy jako ‘rezonowanie’, innym razem jako ‘refleksyjne rozważanie’ (por. Habermas 2007: 95 i nast.)³. Ograniczam się tu do wskazania znaczenia, w jakim termin ten został zastosowany przez Habermasa wtedy, gdy mówił on o ‘rozprawianiu’ o kulturze i polityce, któremu oddawała się mieszczańska publiczność w dobie oświecenia.

Habermasowskie ‘rozprawianie’ odnosi się do szczególnego typu dyskusji. Warunkiem wstępnym jest tu indywidualne przyswojenie złożonych treści na przykład na drodze pogłębionej lektury, oraz wytworzenie własnego punktu widzenia. Dopiero wówczas można – i należy – przystąpić do wymiany zdań z innymi osobami. Samo ‘rozprawianie’ polega na publicznym rozważaniu racji, które ma prowadzić do wytworzenia zbiorowej opinii (‘opinii publicznej’ w ścisłym sensie tego słowa). Uczestnicy ‘rozprawiania’ dyskutują na własną rękę, to znaczy w imię własnego (nie narzuconego) zainteresowania, czynią to w imię własnego kształcenia się (lepszego rozumienia świata) oraz w imię rozwoju wiedzy jako wartości samej w sobie. Jedynym kryterium branym pod uwagę w procesie kształtowania opinii ma być „siła lepszego argumentu” (Habermas 2007: 139). Tym samym wszelkie względy pozamerytoryczne (presja czasu, chwytły retoryczne, sztuczki wizerunkowe, prywatne interesy ekonomiczne, nacisk polityczny itp.) nie powinny mieć wpływu na przebieg i rezultat ‘rozprawiania’.

Powstawanie przekładu w warunkach analogicznych do Habermasowskiego ‘rozprawiania’ warto potraktować jako (z pewnością krańcowo wyśrubowany) normatywny punkt odniesienia. Rzecz jasna realia pracy translatorskiej są w niemal każdym punkcie odmienne od nakreślonego modelu. Co więcej, rozdział między wskazaniem normatywnego modelu i rzeczywistością poszerza się. W warunkach ekstensywnej polityki translatorskiej tłumaczenie powierza się nierzadko osobom, które nie tylko nie znają dobrze tekstu i jego intelektualnego zaplecza, lecz także nie mają czasu i możliwości, by przed przystąpieniem do pracy w indywidualny sposób przyswoić sobie zawarte w tekście złożone treści. Względnie niskie wynagrodzenie i presja czasu nie pozwalają tłumaczom na prowadzenie pogłębionych studiów nad tekstem, pozyskiwanie literatury przedmiotu czy konsultacje ze specjalistami. W rezultacie polski tłumacz pracuje z reguły samotnie, zazwyczaj bez możliwości (a czasem też bez chęci) przedyskutowania swoich wątpliwości w kompetentnym środowisku, co sprzyja podejmowaniu pochopnych decyzji translatorskich. Jednak ani wspomniane okoliczności, ani realia, o których będzie mowa szerzej w dalszych częściach tego tekstu, żadną miarą nie dyskredytują normatywnej słuszności modelu, choć stawiają pod znakiem pytania jakość relacji społecznych, w ramach których przychodzi tłumaczom pracować.

Ilustracje translatorskich niepowodzeń

Narzekając na jakość polskich przekładów, nie sposób nie odnieść się do przykładów. Omówione tu zostaną z konieczności jedynie niektóre spośród

³ Skądinąd fascynujące dzieje tego terminu muszą tu zostać pominięte.

niepowodzeń translatorskich ostatnich lat, bez ambicji nakreślenia kompletnego obrazu sytuacji. Warto podkreślić, że przytaczane ilustracje nie są w jakikolwiek sposób „gorsze” od innych, na których omówienie zabrakło miejsca.

Translatorskie wpadki lokować można w trzech obszarach, biorąc pod uwagę trzy aspekty organizacji oryginalnego tekstu: terminy „techniczne”; poszczególne zdania i ich sekwencje; oraz idiom komunikacyjny autora. Tym samym wyróżnić można byłoby trzy kryteria oceny przekładu:

- (a) tłumaczenie kluczowych terminów,
- (b) oddanie sensu zdań,
- (c) przekazanie autorskiego idiomu komunikacyjnego.

Ostatnie kryterium wymaga objaśnienia. Przez idiom komunikacyjny rozumiem odróżnialny na poziomie stylu i retoryki sposób komunikowania treści, wytworzony przez danego autora lub określoną orientację w naukach humanistycznych. Jedną z podstawowych trudności, jakie pojawiają się przy próbie przekładu najważniejszych kierunkowych tekstów polega na tym, że o niemal każdym z wielkich autorów powiedzieć można, iż prócz nowych idei wytworzył on także swój własny „język”. Wystarczy wskazać dwa (skądinąd różne) przykłady: oryginalny idiolekt Harolda Garfinkela i bogatą, po części zdradliwą, stylistykę prac Ervinga Goffmana. Ci, jak i liczni inni autorzy nie posługiwali się w swoich tekstach standardowym językiem naukowym (w tym przypadku angielskim). Postępowali tak nie dlatego, że tego nie potrafili, czy z powodu skłonności do dziwactwa, lecz w celu przekazania ważnych treści, których w inny sposób, ich zdaniem, wyrazić się nie dało. Ta okoliczność stawia tłumacza przed szczególnie trudnym wyzwaniem wynalezienia (utworzenia) w języku polskim analogicznego idiomu komunikacyjnego.

Ubolewać należy nad tym, że wielu tłumaczy widzi swoje zadanie w odmienny sposób, wychodząc z założenia, iż tekst oryginału trzeba w pierwszym rzędzie przybliżyć czytelnikowi polskiemu za pomocą powszechnie znanych zwrotów czy przejrzystych struktur składniowych. Zapewne żyją w przeświadczeniu, że wykonują kawał świetnej roboty i chyba nie zdają sobie sprawy z tego, że faktycznie dokonują czegoś na kształt wtłoczenia idiomu komunikacyjnego oryginału w zastane struktury komunikacyjne języka, na który dokonują przekładu. Innymi słowy, niepowodzenia w zakresie przekazywania idiomu komunikacyjnego nie muszą wynikać z pośpiechu czy braku szerszej perspektywy, ale właśnie z fałszywego wyobrażenia swojej roli jako „udostępnacza”, które z kolei może stanowić uzasadnienie dla rzekomego „poprawiania” szczególnie „nieznośnych” autorów, a czasami także alibi dla trwania we własnej niewiedzy.

Ad (a) – Kluczowe terminy

W tej kategorii mieszczą się bardzo różne przypadki. Niekiedy błędy terminologiczne wynikają po prostu z niekompetencji, braku wiedzy o istocie danej koncepcji czy teorii. Innym razem solidna wiedza jest wprawdzie w posiadaniu tłumacza, ale jeszcze większa zdaje się być jego pewność siebie, wsparta swoistą dezynwolturą. Brak skromności po stronie tłumacza nierzadko idzie w parze z jego poczuciem braku presji ze strony kompetentnego środowiska naukowego.

(a1) Victor Turner: *social drama jako 'gra społeczna'*

W polskiej edycji książki słynnego antropologa V. Turnera *Dramas, Fields and Metaphors* (1974) kluczowy termin *social drama* jest wielokrotnie i systematycznie mylnie tłumaczony jako 'gra społeczna' (por. Turner 2005a). Na dodatek w tytule zamiast terminu *drama* pojawia się termin 'gra społeczna'. W ten sposób polski czytelnik, prawdopodobnie jako jedyny na świecie, wprowadzany jest w błąd w podstawowej dla koncepcji Turnera kwestii. Wskazana decyzja translatorska nie ma żadnego merytorycznego uzasadnienia i jest tym bardziej zaskakująca, że Turner sam dystansuje się od pojęcia 'gry' i kwestionuje użyteczność modeli gry dla analizy 'polityki na arenach' (antropologicznie pojmowanych konfliktów), co skądinąd trafnie oddane jest w polskim przekładzie tej samej książki (Turner 2005a: 115).

Dodać warto, że różnicę między obrzędami społecznymi (takimi jak dramat społeczny w jego źródłowej postaci oraz obrzędowe rytuały) i grami społecznymi podkreślało szereg autorów. Czynił to między innymi Tom Burns (1992: 110), cytując *Myśl nieoswojoną* Claude'a Levi-Straussa. Ten ostatni podkreślał, że funkcje obrzędów i gier są przeciwstawne. Obrzęd prowadzi do ustanowienia wspólnoty w początkowo podzielonej zbiorowości. Gra natomiast dzieli jednostki i grupy (strony gry) na wygrywających i przegrywających. Gra zakłada symetrię w postaci jednakowych reguł dla obydwu stron gry, natomiast w toku gry pojawia się asymetria między stroną wygrywającą i przegrywającą. Odwrotnie obrzęd: „ustanawia z góry powziętą i założoną asymetrię pomiędzy świeckim i sakralnym, wiernym i celebrazem, zmarłymi i żywymi, wtajemniczonymi i niewtajemniczonymi itd.”, by w toku obrzędu prowadzić zbiorowość do jedności – nawet wtedy, gdy w ramach obrzędów toczono gry pozornie wyglądające na zawody sportowe (Levi-Strauss 1969: 54–55).

Na szczęście w polskiej edycji nieco mniej znanej książki Turnera *From Ritual to Theater* (1982) termin *social drama* tłumaczony jest poprawnie, czyli po prostu jako 'dramat społeczny' (por. Turner 2005b).

(a2) Michel Foucault i 'rozrzedzenie dyskursu'

Porządek dyskursu, jeden z najważniejszych tekstów Michela Foucaulta, zawiera kluczowy termin, w wydaniu polskim oddany jako 'rozrzedzenie'. W oryginale francuskim chodzi o *raréfaction* (Foucault 1972). W tekście przekładu (Foucault 2002) jest mowa o 'rozrzedzeniu dyskursu' (w oryginale *raréfaction d'un discours*) oraz o 'rozrzedzeniu podmiotów mówiących' (w oryginale: *raréfaction des sujets parlants*). Polskie sformułowania brzmią zagadkowo. Powodowany niejasnością metaforycznego określenia 'rozrzedzenie' czytelnik może trawić czas na mylących domysłach i jałowych poszukiwaniach. Tymczasem sprawa jest prostsza niż się wydaje. Termin *raréfaction* ma w języku francuskim (podobnie jak angielski termin *rarefaction*) dwa znaczenia. Jedno z nich dotyczy redukcji gęstości substancji lotnych lub płynnych, natomiast drugie odnosi się do ograniczenia ilości (np. towarów lub środków finansowych), reglamentacji, niedoboru lub braku czegoś. Skojarzenia wywołane drugim znaczeniem są w przypadku terminu Foucaultowskiego decydujące. Kłopot polskiego czytelnika polega wszakże na tym, że polski termin 'rozrzedzenie' odpowiada raczej pierwszemu znaczeniu terminu *raréfaction* i nie kojarzy się sam z siebie z tym, o co chodzi, czyli ze sprawianiem, że dyskurs ma miejsce rzadko. Drugie

znaczenie terminu francuskiego wymagałoby albo pozostawienia terminu 'rozrzedzenie' i opatrzenia go odpowiednim komentarzem ze strony tłumacza, albo użycia w tłumaczeniu innych słów języka polskiego (np. 'reglamentacja', 'uszczerplenie'). Żadne z tych rozwiązań nie pojawia się w polskiej edycji *Porządku dyskursu*.

Przez termin *raréfaction* Foucault nie proponuje zatem literackiej metafory rozrzedzenia dyskursu na podobieństwo rozrzedzenia powietrza. Dyskurs nie jest dla tego autora czymś ulotnym niczym mgiełka. Przeciwnie, chodzi tu o twarde realia – dyskurs zdarza się rzadko, pojawia się w tych, a nie innych postaciach, jest interpretowany tak, a nie inaczej, bo jest ustawicznie reglamentowany i ograniczany. Ten sens terminu *raréfaction* wywodzi się z łaciny – *raraavis* to 'rzadki okaz' (dosłownie 'rzadki ptak'), natomiast *raritas* to 'rzadkość', czyli coś, co jest „rarytasem”. Na podstawową rolę terminu i pojęcia 'rzadkości' (*rareté*) w myśli Foucaulta wskazuje znany historyk i zarazem nieoceniony komentator dzieł Foucaulta, Paul Veyne: „Wyjściową intuicją Foucaulta nie jest ani struktura, ani cięcie, ani dyskurs: jest nią *rareté* (rzadkość) w łacińskim sensie tego słowa. Fakty społeczne są czymś rzadkim, nie zakorzeniają się w pełni rozumu, wokół nich istnieje puste miejsce dla innych faktów, o których nie mamy żadnego pojęcia; albowiem to, co jest, mogłoby być inne” (2007: 9).

Termin *rareté* pojawia się w *Porządku dyskursu* w dalszych partiach tekstu jako samodzielny termin, a także w złożeniach *rareté du discours* i *rareté imposée*, co tłumaczone jest w wersji polskiej odpowiednio jako 'niezwykłość' (termin samodzielny) oraz (w złożeniach) jako 'oryginalność dyskursu' i 'narzucona niezwykłość' (Foucault 1972: 71–72; 2002: 49–50), a zatem za pomocą słów, które nie tylko nie odsyłają do łacińskiej 'rzadkości', ale także nie nawiązują do 'rozrzedzenia' przyjętego we wcześniejszych partiach tekstu jako przekład terminu *raréfaction*. Czytelnik polski ma prawo być ponownie w kłopotliwej sytuacji, choć to właśnie te dalsze miejsca w tekście mogłyby go naprowadzić na właściwy trop, polegający na połączeniu łacińskiego znaczenia 'rzadkości' z terminem 'rozrzedzenie' we wcześniejszych fragmentach tekstu.

Tych trudności nie ma czytelnik anglojęzyczny. W przekładzie Iana McLeoda stosowane są bowiem terminy *scarcity* (niedobór, brak), *scarcity of discourse* oraz *imposed scarcity* (Foucault 1981: 73). Warto dodać, że słowo *scarcity* jest powszechnie znane z takich złożeń jak *scarcity of provisions* (braki aprowizacyjne) czy *scarcity of money* (brak pieniędzy, niedostatek materialny). Ponadto w komentarzu poprzedzającym przekład zawarte jest precyzyjne objaśnienie obu znaczeń francuskiego *raréfaction* (Foucault 1981: 49). Nawet w krytykowanym za inne usterki przekładzie Ruperta Swyera, pochodzącym z roku 1973 i później kilkakrotnie przedrukowywanym, użyty jest termin *rarity* ('rzadkość' w łacińskim sensie tego słowa) oraz złożenia *rarity in discourse* i *imposed rarity*, które także nie pozwalają na nieporozumienia w omawianej kwestii (Foucault 1991: 154). Czytelnik niemieckiego przekładu Waltera Seittera ma także szansę zrozumienia, o co chodzi, gdyż napotyka na termin *Knappheit*, oznaczający tyle, co angielskie słowo *scarcity*, oraz na złożenia *Knappheitsprinzipien des Diskurses* i *aufgezwungene Knappheit* (Foucault 1998: 42–43).

Dwadzieścia pięć lat przed polską edycją *Porządku dyskursu* ukazał się przekład *Archeologii wiedzy* (Foucault 1977). Odnotować warto, że termin *rareté* pojawia się w kluczowej roli w jednym z podrozdziałów tej książki i został tam przetłumaczony adekwatnie jako 'rzadkość' i 'niedobór' (Foucault 1977: 152–160). Jak stwierdza Foucault, 'prawo rzadkości' opiera się „na zasadzie, że *wszystko* nigdy nie jest powiedziane”, przeciwnie, „rzeczy wypowiedziane są stosunkowo

nieliczne” (Foucault 1977: 153). Jeden z *passusów* zasługuje na szczególną uwagę w związku ze wspomnianym uprzednio, mylącym kojarzeniem terminu *raréfaction* z rozrzedzeniem powietrza: „Owa rzadkość wypowiedzi, pełna luk i poszatkowana powierzchnia pola wypowiedzeniowego, fakt, że w sumie niewiele rzeczy może być wypowiedzianych – wszystko to tłumaczy, iż wypowiedzi nie są – niczym powietrze, którym się oddycha – nieskończoną przezroczystością”. I dalej: „Dlatego właśnie, że wypowiedzi są rzadkie, zbiera się je w jednoczące całości oraz mnoży sensy, które tkwią z każdej z nich” (Foucault 1977: 154). Stąd zapotrzebowanie na interpretację, które Foucault definiuje w sposób w pewnym stopniu zbieżny z etnometodologicznym pojęciem metody dokumentacyjnej: „Albowiem interpretacja to sposób reakcji na niedobór wypowiedzi i kompensowanie go przez mnożenie sensów, to sposób mówienia wynikły z tego niedoboru i jednocześnie omijający go” (Foucault 1977: 154).

Pierwsze znaczenie terminu *raréfaction* (redukcja gęstości substancji) może w większym stopniu niż znaczenie drugie prowadzić do mylnego przeświadczenia, że oto jakiś pełny i gęsty dyskurs ulega rozrzedzeniu. Przed tym skojarzeniem przestrzega Foucault na kartach *Porządku dyskursu*:

[...] istnienie systemów rozrzedzania nie oznacza, że pod nimi lub poza nimi króluje wielki, niczym nieograniczony, jednostajny i bezgłówny dyskurs, który byłby przez nie tłumiony lub dławiony, i że naszym zadaniem jest ich zniesienie, aby właśnie dyskursowi przywrócić należyty głos. [...] Dyskursy powinny być traktowane jako nieciągłe praktyki (2002: 37–38).

Terminy ‘niedobór’ i ‘reglamentacja’ nie są wprawdzie wolne od tego rodzaju skojarzeń (bo niedobór może odsyłać do wyobrażenia pełnego zaopatrzenia, a reglamentacja do braku ograniczeń), mają jednak tę zaletę, że są jasne i oddają jedną z głównych idei Foucaulta – komunikowanie jest nierozzerwalnie związane z anonimowymi relacjami władzy.

Drugie znaczenie terminu *raréfaction* (sprawienie, że dyskurs zdarza się rzadko) nie jest oczywiste, a ponadto nie daje się łatwo spolszczyć. Stąd moja podwójna propozycja, którą teraz można nieco sprecyzować.

Pierwszy wariant polegałby na zachowaniu terminu ‘rozrzedzenie’, wprowadzeniu terminu ‘rzadkość’ oraz włączeniu w tekst stosownego objaśnienia. Obydwa terminy miałyby wówczas, podobnie jak w oryginale, wspólny rdzeń semantyczny. W tym kierunku idzie przekład niemiecki, w którym stosowane są terminy *Verknappung des Diskurses* i *Verknappung der sprechen den Subjekte* (dosłownie: ‘uszczerplenie dyskursu’ i ‘uszczerplenie podmiotów mówiących’; w przekładzie adekwatnym: ‘reglamentacja dyskursu’ i ‘reglamentacja podmiotów mówiących’) oraz *Knappheit* (dosłownie i zarazem adekwatnie: ‘niedobór’) (Foucault 1998: 19, 25, 42–43).

Drugi proponowany wariant mógłby polegać na sięgnięciu po adekwatne, choć zróżnicowane określenia, takie jak dla przykładu ‘reglamentacja dyskursu’, ‘regulacja dostępu podmiotów mówiących’ i ‘rzadkość’ bądź ‘niedobór’. W tym wariantcie również przydałoby się objaśnienie w przypisie od tłumacza bądź od redaktora naukowego lub we wprowadzeniu do wydania polskiego. W obu wariantach pomocne byłoby wstawienie oryginalnych terminów Foucaulta w nawiasie w miejscach ich pierwszych zastosowań.

Paradoksalny aspekt sprawy polega na tym, że polski przekład *Porządku dyskursu* jest w gruncie rzeczy bardzo udany, zaś tłumacz jest świetnym znawcą Foucaulta. Tym mniej zrozumiała jest opisana „wpadka” terminologiczna.

(a3) Michel Foucault i 'urządzenie' oraz 'urządzenie'

Nie inaczej rzecz się ma z polską edycją pierwszego tomu wykładów Foucaulta o 'rządomyślności' (2010) – tekstu o szczególnej doniosłości dla opóźnionej recepcji tak zwanego późnego Foucaulta. Wykłady te wygłoszone zostały w późnych latach siedemdziesiątych, lecz opublikowano je w dwóch tomach dopiero w pierwszych latach XXI wieku; najpierw w wersji francuskiej (2004a), potem w języku niemieckim (2004b) i angielskim (2007). Foucaultowska koncepcja 'rządomyślności' stała się punktem wyjścia dla intensywnego rozwoju post-foucaultowskich 'badań nad rządomyślnością' (*governmentality studies*), wytyczających nowe spojrzenie na neoliberalne zarządzanie społeczeństwem za pomocą wyposażenia jednostek w poczucie sprawczej podmiotowości (Czyżewski 2009). Publikacja pierwszego tomu wykładów o 'rządomyślności' to trudne do przecenienia wydarzenie na polskim rynku wydawniczym. Szkoda, że w istotnym aspekcie terminologicznym polska edycja przyjmuje niefortunne rozwiązanie.

Kluczowy termin *gouvernementalité* tłumaczono do tej pory na język polski jako 'rządomyślność', idąc śladem dostępnych w międzyczasie tłumaczeń: niemieckiego (*Gouvernementalität*) i angielskiego (*governmentality*). Warto dodać, że słowo *Gouvernementalität* jest w języku niemieckim neologizmem, podobnie jak słowo *governmentality* w języku angielskim. Tłumacz polski świadomie rezygnuje z rozwiązania analogicznego, czyli z terminu 'rządomyślność', dystansuje się także od nie najgorszego wariantu dosłownego, czyli terminu 'rządowość' (Foucault 2010: 13), wspierając się argumentacją redaktora wydania francuskiego, Michela Sennelarta, znanej przecież autorom przekładu niemieckiego i angielskiego. Sennelart podkreślał, iż termin *gouvernementalité* nie powstał (jak można byłoby przypuszczać) przez złożenie słów *gouvernement* i *mentalité* (i dlatego nie oznacza 'rządowej mentalności'), lecz pochodzi od przymiotnika *gouvernemental* ('rządowy') i w związku z tym należy go łączyć z pojęciem 'rządzenia' lub 'sztuki rządzenia' (por. wyjaśnienia Sennelarta w: Foucault 2004b: 564; Czyżewski 2009: 89–90). Z tych niekwestionowanych przesłanek tłumacz polski wyciąga wszakże wniosek pochopny, decydując się na termin 'urządzenie' w miejsce *gouvernementalité*. Ma wprawdzie całkowitą rację, gdy twierdzi, że kojarzenie terminu 'rządomyślność' z 'mentalnością' jest mylące i groteskowe, jednak nie docenia, jak się zdaje, równie chybionych i być może jeszcze bardziej prawdopodobnych skojarzeń terminu 'urządzenie' z 'urządzaniem się'.

Na tym nie koniec kłopotu. Otóż jednocześnie tłumacz polskiego wydania *Bezpieczeństwa, terytorium, populacji* (Foucault 2010) przyjmuje bez jakiegokolwiek objaśnienia niemal identycznie brzmiący termin 'urządzenie' jako odpowiednik innego kluczowego terminu – kategorii *dispositif*⁴. W rezultacie powstaje niezamierzone i niepotrzebne zamieszanie. Dla przykładu w pierwszym wykładzie jest mowa w wersji polskiej o 'urządzeniach bezpieczeństwa' lub o 'urządzeniach związanych z bezpieczeństwem' (Foucault 2010: 23, 34), gdy w oryginale odnaleźć można rzecz jasna termin *dispositifs de sécurité* (Foucault 2004a: 3, 13). Jak się można domyśleć, tych trudności nie ma czytelnik wersji niemieckiej i angielskiej, który otrzymuje niejako na tacy rozróżnienie kluczowych terminów: niemieckiej *Gouvernementalität* nie sposób pomylić z 'dyspozytywami' (*Dispositive der Sicherheit* lub *Sicherheitsdispositive* w: Foucault 2004b: 13, 26), podobnie jak angielska *governmentality* wyraźnie kontrastuje z *security*

⁴ O problemach związanych z tłumaczeniem terminu *dispositif* pisze obszernie Magdalena Nowicka (w tym tomie „Przeglądu Socjologii Jakościowej”).

apparatuses i *apparatuses of security* (zwłaszcza, że w edycji anglojęzycznej podawany jest w nawiasie termin francuski *dispositifs*) (Foucault 2007: 1, 11). Lepszym i prostszym rozwiązaniem byłoby chyba zachowanie 'rządomyślności' jako polskiego odpowiednika terminu *gouvernementalité*, przy jednoczesnym objaśnieniu tej decyzji, oraz kontrastujące spolszczenie terminu *dispositif* jako 'dyspozytywu'. Gdyby jednak zdecydować się na 'urządzenie' jako tłumaczenie terminu *gouvernementalité*, to niezbędne byłoby odstąpienie od 'urządzenia' jako odpowiednika terminu *dispositif* i zarezerwowanie słowa 'urządzenie' oraz słów pokrewnych dla obszaru *gouvernementalité*. Sprawa komplikuje się bowiem dodatkowo w dalszej partii tego samego, pierwszego wykładu, dotyczącej organizacji przestrzeni miejskiej, gdzie w wersji polskiej jest mowa o tym, że 'bezpieczeństwo urzędu otoczenie' (Foucault 2010: 45), podczas gdy w oryginale nie pojawia się czasownik *gouverner*, lecz *aménager* (dosłownie 'urządzać', ale w znaczeniu 'przysposobić' lub 'zagospodarować') (Foucault 2004a: 22). W wersji niemieckiej użyto w tym miejscu terminu *gestalten* ('kształtować') (Foucault 2004b: 40), wersja angielska mówi o 'planowaniu' (*to plan*) (Foucault 2007: 20). Tak czy inaczej czytelnik wersji niemieckiej i angielskiej nie ma powodu do zbędnych zawrotów głowy.

Ad (b) – Sens zdań

Usterki na poziomie zdań mają również rozmaity charakter. Zniekształcenia sensu zdań i ich sekwencji mogą wynikać z nadmiernego pośpiechu lub zawyżonej samooceny tłumacza. Są w każdym razie widowym świadectwem braku stosownej dozy pieczołowitości. Mnożyć można byłoby wstydlive przykłady ewidentnej niestaranności w postaci ominięcia całych zdań lub ich fragmentów. Pomińmy je tu milczeniem. Czymś jakościowo innym, choć również kłopotliwym, jest przekład w zasadzie pełny, lecz wyrażający sens w mniejszym lub większym stopniu odmienny od oryginału.

W eseju *Rzymski katolicyzm i polityczna forma* Carl Schmitt (1925) sformułował ważne składniki swojej koncepcji reprezentacji jako uobecnienia wyższego autorytetu w osobie i działaniach charyzmatycznego przywódcy⁵. W ten oto sposób Schmitt charakteryzował relację między reprezentacją i mową:

To nie mowa dyskutująca i nie mowa rozprawiająca (*räsonnierende*), ale – jeśli wolno tak powiedzieć – właśnie mowa reprezentacyjna (*repräsentative Rede*) jest tym, co jest decydujące [...]. Nie popadając ani w dyskurs, ani w dyktat, ani w dialektykę – porusza się we własnej architekturze. Jej wielka wymowa (*Diktion*) to coś więcej niż muzyka; to ludzka godność uwidoczniiona w racjonalności formującego się mówienia. Wszystko to zakłada hierarchię, ponieważ duchowy rezonans wielkiej retoryki bierze się z wiary w reprezentację, do której aspiruje mówca (Schmitt 1925: 32–33 [tłum. własne]).

⁵ Swoją ideę reprezentacji jako uobecnienia Schmitt odróżnia od popularnego (i jego zdaniem banalnego) pojmowania reprezentacji jako przedstawicielstwa.

W oryginale brzmi to tak:

Gerade die nicht diskutierende und nicht rasonnierende, sondern die, wenn man so sagen darf, repräsentative Rede [ist] das Entscheidende. [...] Weder in einen Diskurs noch in ein Diktat, noch in Dialektik verfallend, bewegt sie sich in ihrer Architektur. Ihre grosse Diktion ist mehr als Musik; sie ist eine in der Rationalität sich formenden Sprechens sichtbar geworden menschliche Würde. Alles das setzt eine Hierarchie voraus, denn die geistige Resonanz der grossen Rhetorik kommt aus dem Glauben an die Repräsentation, die der Redner beansprucht (Schmitt 1925: 32–33).

W ten właśnie sposób cytował ten wyizolował z tekstu Schmitta dla potrzeb swojej krytycznej analizy reprezentacyjnej sfery publicznej Habermas (1990: 62; 2007: 65).

Cytat ów w polskim wydaniu dzieł Schmitta po części odbiega od sensu i wymowy oryginału, a mówiąc ściślej nie tylko przekazuje sformułowania Schmitta z niewiadomych powodów niedokładnie, ale pozbawia je także właściwego dla wersji oryginalnej patosu. Tłumaczenie nie jest wprawdzie całkowicie błędne, ale porusza się niejako obok oryginału. W gruncie rzeczy nie jest ani wystarczająco wierne, ani wystarczająco adekwatne:

[...] mówca, który nie polemizuje ani nie wchodzi w dyskurs, [...] chce słowami przekazać reprezentowane przez siebie idee [...]. Język [...], bez popadania w ton dyskursu, dialektyki lub dyktatu, tworzył własną, niepowtarzalną architekturę słów. Rytm zdań był u niego czymś więcej, niż tylko muzyką. Przez racjonalność form językowych wyraża się ludzka godność. Język nie może istnieć bez hierarchii, ponieważ duchowy rezonans wywołany sugestywną retoryką wynika z wiary w siłę reprezentacji, do której aspiruje mówiący (Schmitt 2000: 101–102).

Wydaje się, że w przekładzie fragment tekstu Schmitta traci na wyrazistości i precyzji, co może zaskakiwać, gdy zważy się fakt, że tłumacz jest znawcą i propagatorem myśli autora. Zarazem odsłania się dodatkowa trudność pracy nad przekładem: tłumaczenie zdań i sekwencji zdań pochodzących z tekstów humanistycznych polega dość często na czymś więcej, aniżeli po prostu tłumaczenie zdań, bo wymaga także oddania – *nomen omen* – stylistycznych środków wyrazu.

Ad (c) – Znaczenie idiomu komunikacyjnego

Czas przejść do przypuszczalnie najważniejszej, choć nie zawsze docenianej warstwy przekładu literatury humanistycznej. Wytworzenie analogicznego idiomu komunikacyjnego w języku innym od oryginału wydaje się przedsięwzięciem karkołomnym. Mimo to warto mieć ten cel na uwadze, zwłaszcza wówczas, gdy idiom komunikacyjny autora jest na tyle wyrazisty, że staje się jednym z podstawowych narzędzi przekazywania istotnych treści. Wiele elementów może tu odegrać ważną rolę: styl, retoryka, składnia, dobór słów, gra słów czy symbolika.

Weźmy pod lupę pierwsze zdanie jednej z najtrudniejszych książek współczesnej socjologii – *Studiów z etnometodologii* Harolda Garfinkela:

Kiedy socjolog, profesjonalista czy amator, mówi o «rzeczywistości», to nawet jeśli wypowiada się na temat zjawisk fizycznych czy biologicznych, odwołuje się do zorganizowanych, codziennych czynności uczestników życia społecznego (2007: 1).

Przytoczone zdanie czyta się gładko. Nie znając oryginału można byłoby dojść do wniosku, że wszystko jest w porządku. Co więcej, Garfinkel (teoretycznie) mógłby napisać ten akapit tak, jak został on przetłumaczony. Jednak nie zrobił tego – z wielu powodów, które składają się na powód zasadniczy, odnoszący się nie tylko do przytoczonego zdania. Otóż Garfinkel, będąc już w sile wieku, po szeregu wcześniejszych (przed-etnometodologicznych) publikacji, które napisał w miarę „normalnym” językiem, zaproponował własną, nową orientację socjologiczną. Jej sformułowanie ustanowiło zarazem nowy idiom w socjologii, nowe powiązanie nowatorskich treści z innowacyjną formą ich wyrażania. Etnometodologiczne teksty Garfinkla są z punktu widzenia standardów języka angielskiego dziwaczne, a z punktu widzenia standardów konwencjonalnej literatury socjologicznej – mętne. Jednak w rzeczywistości są to teksty niezwykle precyzyjne i dogłębnie przemyślane – każde słowo ma w nich swoje miejsce. Trzeba było czasu by ten nowy idiom został zrozumiany przez – nadal skromne – grono socjologów anglojęzycznych. Mimo że *Studia z etnometodologii* to jedna z najbardziej wpływowych książek w socjologii współczesnej, jej przekłady są nieliczne, gdyż udane tłumaczenie wymagałoby odnalezienia w języku docelowym nowej jakości, nowego idiomu, nowego powiązania formy z treścią. Ponadto książka najeżona jest terminologią specjalistyczną (głównie fenomenologiczną oraz własną, wymyśloną przez Garfinkla) oraz niekiedy niezmiernie złożonymi strukturami składniowymi.

A oto oryginalne brzmienie pierwszego zdania książki:

In doing sociology, lay or professional, every reference to the «real world», even where the reference is to physical or biological events, is a reference to the organized activities of everyday life (Garfinkel 1967: VII).

Porównanie wersji oryginalnej z przekładem prowadzi do następujących obserwacji:

- W oryginale nie ma mowy o ‘socjologu’ tylko o ‘uprawianiu socjologii’ (*doing sociology*). Bez wątplenia Garfinkel potrafiłby napisać zdanie o socjologu. Jeśli pisze zdanie o uprawianiu socjologii, to warto przyjąć, że nie czyni tego bez powodu. A chodzi tu o kwestię zasadniczą – etnometodologia odrzuca pojęcie aktora, pojęcie jednostki, odrzuca kategorie motywu działania. Zatem Garfinkel nie chce mówić o socjologu, bo to też byłaby jednostka. Etnometodologia zajmuje się programowo czynnościami (*activities*) życia codziennego (*everyday life*). Dlatego, jeśli jest to tylko możliwe, należy w tłumaczeniu lub komentowaniu tekstów etnometodologicznych Garfinkla unikać skojarzeń z podmiotami wykonującymi działania. Niewątpliwie może to być trudne w ramach popularyzatorskiego uprzystępniania tekstu.

- Etnometodologia twierdzi, że ‘uprawianie socjologii’ (badanie społeczeństwa) jest powszechną, wszechobecną i nieuniknioną czynnością. Chciałoby się niejako na skróty powiedzieć, że jedni (większość) robią to tylko amatorsko, inni profesjonalnie, choć w życiu prywatnym także zawodowi socjologowie badają społeczeństwo po amatorsku (np. w czasie rozmowy rodzinnej). Oddając sens oryginału, należałoby mówić o ‘amatorskim’ i ‘profesjonalnym uprawianiu socjologii’, a nie o „socjologu, profesjonalście czy amatorze”.

- W wersji oryginalnej nie ma mowy o tym, że socjolog coś „mówi”. Z pewnością Garfinkel mógłby napisać: *When a sociologist talks about...*, jednak tego nie czyni.
- W oryginale trzy razy zastosowano termin ‘odniesienie’ (*reference*), który nie pojawia się w przekładzie ani razu.
- W oryginalnym zdaniu nie występuje termin ‘rzeczywistość’ (*reality*), lecz ‘świat realny’ (lub ‘rzeczywisty’) (*real world*).
- Garfinkel nie mówi o „zjawiskach” (wtedy użyłby terminu *phenomena*), lecz o ‘wydarzeniach’ (*events*).
- Tekst oryginalny mówi wyłącznie o ‘zorganizowanych czynnościach życia codziennego’ (*organized activities of everyday life*), a nie o „zorganizowanych, codziennych czynnościach uczestników życia społecznego”.

Czy Garfinkel nadal jest pełnoprawnym autorem cytowanego zdania? A może jest nim po części tłumaczka, skądinąd świetna i doświadczona? W ramach pracy nad przekładem trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy tłumaczenie ma być uprzystępnieniem (z konieczności w pewnym stopniu myślącym), czy próbą oddania oryginału?

Okazuje się, że w możliwie wiernym i zarazem (jak sądzę) adekwatnym tłumaczeniu cytowane uprzednio zdanie brzmi prościej niż w przekładzie:

Uprawianie socjologii, amatorskie i profesjonalne, polega na tym, że jakiegokolwiek odniesienie do «świata realnego», nawet jeśli jest to odniesienie do wydarzeń fizycznych lub biologicznych, jest odniesieniem do zorganizowanych czynności życia codziennego (Garfinkel 1967: VII [tłum. własne]).

Źródła stanu rzeczy

Wybrane ilustracje stanowią drobną część szerokiej i przygnębiającej tendencji. Poszukiwanie wspólnego mianownika jej kulturowych, społecznych, ekonomicznych i organizacyjnych źródeł wiedzy do krytycznego spojrzenia na przyspieszone i bezkrytyczne wprowadzanie mechanizmów tak zwanego ‘społeczeństwa wiedzy’. Z procesem tym wiąże się zwrotne sprzężenie uwarunkowań, decydujące o trwałości negatywnych tendencji w wielu obszarach związanych z nauką i edukacją, w tym także w translatorsko-edytorskiej dziedzinie humanistyki. Neoficki syndrom ‘społeczeństwa wiedzy’ może być traktowany jako hipotetyczny czynnik strukturalnego uwarunkowania niskiego poziomu przekładów literatury humanistycznej.

Wedle powszechnego wyobrażenia w społeczeństwie wiedzy tradycyjna dziedzina wytwarzania i przetwarzania przedmiotów materialnych ulega marginalizacji ze strony dynamicznie rozwijającego się sektora wytwarzania, przetwarzania i przekazywania wiedzy. Wiedza staje się kluczowym towarem. Jest także traktowana, obok kapitału społecznego, jako jedno z najbardziej cenionych dóbr umożliwiających postęp cywilizacyjny, a w szczególności sprzyjających rozwojowi gospodarki opartej na wiedzy. Do wyznaczników społeczeństwa wiedzy należą powszechna i permanentna edukacja oraz nacisk na powiązanie nauki z praktyką⁶.

⁶ Literatura na temat społeczeństwa wiedzy jest obszerna i wielowątkowa. Kluczowe i zarazem przychylne stanowisko socjologiczne prezentuje Nico Stehr (1994; 2001). Cenne zbiory tekstów proponują Bittlingmayer i Bauer (2006) oraz Jemielniak i Koźmiński (2008). Społeczeństwu wiedzy poświęcony jest także jeden z zeszytów tematycznych *Przeglądu Socjologicznego* (2008). Mniej obfita jest literatura polemiczna, por. np. Tänzler, Knoblauch i Soeffner (2006).

Tak – w wielkim skrócie – brzmią założenia programowe, które, co może niepokoić, pokrywają się z bezkrytycznymi w tej kwestii tezami socjologii głównego nurtu. Do sceptycznego oglądu społeczeństwa wiedzy (i zarazem socjologii głównego nurtu jako jego intelektualnego uprawomocnienia) zachęcają wnioski płynące z Foucaultowskiej koncepcji ‘rządomyślności’. W tym świetle społeczeństwo wiedzy okazuje się być jednym z dyspozytywów neoliberalnej ‘rządomyślności’, czyli jednym ze społecznych ‘aparatów’ składających się z elementów dyskursowych i nie-dyskursowych, oferujących pozornie upodmiotowioną formułę społecznej, zawodowej i politycznej aktywności jednostek, zbiorowości i instytucji w warunkach podyktowanych przez wymogi zderegulowanego, „upłynnionego” gospodarowania. Społeczeństwo wiedzy jest w tej optyce nie tylko jednym z narzędzi uwalniania poczucia podmiotowości, lecz także jednym z trybów wpisywania jednostek, zbiorowości i instytucji w anonimowe relacje władzy i społecznej kontroli⁷.

Idąc dalej tropem myśli Foucaulta (2010), wyróżnić można trzy odmiany władzy. Władza suwerenna posługuje się arbitralnymi decyzjami władcy; jest niekiedy skrajnie dotkliwa, ale nie wszechobecna; charakteryzuje się swojego rodzaju „akcyjnością”, co daje szansę na to, że można się przed nią niekiedy schować. Uległość wobec władzy suwerennej gwarantowana jest przez strach przed karą. Władza dyscyplinarna stawia na wywołanie poczucia wszechobecnego nadzoru i kontroli; dyktuje precyzyjne normy zachowania; mobilizuje do ich gorliwego przestrzegania; zaś uległość uzyskuje poprzez internalizację norm. ‘Rządomyślność’ (lub ‘sztuka rządzenia’) pozwala działać w szeroko zakrojonych ramach tego, co dopuszczalne; nie preferuje sztywnego ‘normowania’ działań, lecz ich ‘normalizację’ wokół względnie plastycznych reguł. Co się tyczy uległości, to w warunkach ‘rządomyślności’ jest ona gwarantowana przez złudne poczucie podmiotowej sprawczości.

Nakreślone trzy formuły władzy (ściślej – władzy/wiedzy) nie są oddzielne. Przeciwnie, występują zawsze w różnych zestawieniach i proporcjach. Nie układają się także w wyraziste stadia rozwoju społecznego. Mimo to, niejako wbrew Foucaultowi, zaryzykować można następującą hipotezę: rozwój społeczny przebiega zazwyczaj od dominaty władzy suwerennej, przez dominantę władzy dyscyplinarnej do dominaty ‘rządomyślności’. Aplikując te kategorie do rozwoju społeczeństwa polskiego (od lat powojennych) można byłoby powiedzieć, że w czasach PRL-u ukształtowała się właściwa dla realnego socjalizmu wersja konglomeratu władzy suwerennej i dyscyplinarnej, z narastającą dominantą władzy dyscyplinarnej. W wolnej Polsce formuje się neoliberalny konglomerat władzy dyscyplinarnej i ‘rządomyślności’, z perspektywnie rosnącą przewagą ‘rządomyślności’.

Trafność zarysowanego obrazu można testować na wielu obszarach życia społecznego. Wydaje się, że w schemat ten wpisują się przemiany Państwowego Wydawnictwa Naukowego na translatorskiej niwie. Zachowały się niepublikowane kserokopie protokołów obrad komitetu Biblioteki Klasyków Filozofii w warszawskiej siedzibie PWN w roku 1953. Ówczesni luminarze nauki polskiej, z udziałem wybitnych przedstawicieli przedwojennej profesury, w toku fascynujących dyskusji, bliskich ideałowi ‘rozprawiania’, ustalali program BKF-u i rozważali wybrane trudności translatorskie. Protokoły te są niezwykłym świadectwem dochowania etosu naukowej niezależności oraz najwyższych standardów poznawczej dociekliwości w skrajnie niesprzyjających warunkach komunistycznej dyktatury.

⁷ Szerzej na ten temat Czyżewski 2010.

Biblioteka Klasyków Filozofii stanowiła dla wielu jej twórców upragnioną niszę nieskrępowanej politycznymi naciskami naukowej działalności – przeciwwagę i antidotum na opresyjne stosunki panujące w oficjalnym życiu społecznym. Jednak zachowując należny szacunek dla trybu pracy nad przekładami i wagi dokonań BKF-u, wypada zauważyć, że kultywowane w tym środowisku reguły życia naukowego miały z gruntu – tym razem na całe szczęście – dyscyplinarny charakter. Rzecz jasna nie była to narzucona dyscyplina systemu komunistycznego, lecz – w tym kontekście wręcz zbawienna – samodyscyplina wynikająca z tradycyjnego pojmowania norm życia akademickiego. Co więcej, to dzięki owej naukowej samodyscyplinie, której atrakcyjności przydawało doświadczenie przebywania w świecie alternatywnym wobec zewnętrznej dyscypliny politycznej, możliwe stały się wspaniałe osiągnięcia BKF. Rygorystyczne przestrzeganie akademickich norm owocowało w postaci pieczołowitego stosunku wobec przekładanych dzieł. Nie było jeszcze wówczas pojęcia kapitału kulturowego, lecz istniało jego dogłębne poszanowanie – odwrotnie niż w naszych czasach.

Od tamtego czasu PWN przeszedł długą drogę. Redaktorzy z powołania ustąpili miejsca pokoleniu menedżerów. Liczy się (tzn. opłaca się) w pierwszym rzędzie szybkość i ilość – przepływ tekstów. Podobnie jak w zwykłych przedsiębiorstwach daje o sobie znać oczekiwanie elastyczności, inicjatywy i dbałości o wizerunek. Flagowe wydawnictwo polskiej nauki staje się ekspozyturą neoliberalnej 'rządomyślności'. Tę tendencję nie sposób pogodzić z traktowaniem przekładanych dzieł jako szczególnie cennego kapitału kulturowego, z którym należałoby obchodzić się z najwyższą starannością. Przeobrażenia firmy sięgnęły na tyle głęboko, że tylko jedna część jej nazwy nadal znajduje pełne uzasadnienie – PWN jest bez wątpienia wydawnictwem. W wyniku prywatyzacji nie jest już jednak wydawnictwem państwowym, a z powodu nazbyt częstego naruszania dobrze pojmowanych standardów akademickiej dyscypliny traci charakter wydawnictwa naukowego.

Optyka Foucaultowska w zastosowaniu do kwestii przekładów literatury humanistycznej (i szerzej – życia naukowego), może sprawiać wrażenie zbyt radykalnej. Sympatycy socjologicznego *mainstreamu* o wiele przychylniejszym okiem spoglądają zazwyczaj na koncepcje powstałe we własnym kręgu. Te osoby przekonane być może zastosowanie koncepcji wywodzącej się z nurtu neoinstytucjonalizmu. Przeobrażenia PWN-u, a także szersze tendencje w zakresie działalności wydawnictw naukowych, można bowiem potraktować jako przejaw izomorficznych przemian instytucjonalnych (DiMaggio, Powell 2006), polegających – w tym wypadku – na upodobnieniu się wydawnictw naukowych do zwykłych przedsiębiorstw. Nie chodzi tu o izomorfizm wymuszony przez instancje polityczne, lecz o izomorfizm mimetyczny, czyli upodobnianie się w poszukiwaniu statusu i prawomocności, zaznaczające się zwłaszcza w dobie przemian społecznych. Być może chodzi także o izomorfizm normatywny, choć nieco inaczej pojmowany, niż to się dzieje w koncepcji DiMaggio i Powella. Autorzy ci zwracali uwagę na rolę upowszechnienia kształcenia uniwersyteckiego we wzroście tendencji ku upodobnieniu się instytucji różnego typu. Mieli jednak na myśli tradycyjnie pojmowane standardy akademickie, podczas gdy polskie uczelnie – produkując masowo dyplomy – przyczyniają się raczej do rozpowszechniania standardów niby-akademickich.

Zarówno koncepcja 'rządomyślności', jak i neoinstytucjonalizm zachęcają do rozpatrywania kwestii przekładów literatury naukowej w kontekście szerszych procesów, obejmujących także przemiany w zakresie organizacji badań, publikacji

i konferencji naukowych, a także uniwersyteckiej działalności dydaktycznej. Pod wpływem społecznych, kulturowych i ekonomicznych uwarunkowań szanse na rozprawianie nikną nie tylko w dziedzinie translatorskiej. W obszarze badań naukowych preferowane jest podejmowanie tematów z administracyjnie ustalonej listy, a nie realizacja własnych zainteresowań. Pisząc tekst naukowy, należy kalkulować, ile punktów można za jego publikację uzyskać. Na konferencjach naukowych kultura rozprawiania nierzadko ustępuje kulturze tokowania. Wreszcie: gigantyczny wzrost liczby studiujących wiąże się coraz częściej z przekazywaniem dyplomów niż z przekazywaniem wiedzy. Dominuje wszak tendencja, by dyplomem ukończenia wyższej uczelni obdarzyć „każdego, kto nie opiera się zbyt mocno” (Tomkowski 2009: 348). Ekstensywna polityka przekładowa jest częścią większej całości, w której przepływ informacji naukowej określa się mianem alokacji wiedzy, a różnorodność naukowych orientacji i wyrażających je języków ulega ograniczeniu pod presją iluzorycznego dążenia do naukowo-administracyjnej *lingua franca*.

Dodatkowym problemem w dziedzinie przekładów jest motywowana głównie ekonomicznie współczesna polityka wznowień i drugich wydań bez poprawek. Usterki w udanych tłumaczeniach zdarzały się zawsze, choć z omawianych tu powodów jest ich w naszych czasach relatywnie więcej. Szkoda jednak, że mniej liczne, dawne usterki są nadal przedrukowywane. Jednym z szeregu świadectw tego zjawiska jest pewne zamieszanie pojęciowe w obu polskich wydaniach *Człowieka w teatrze życia codziennego* Ervinga Goffmana (1981; 2000). Trudno zrozumieć Goffmanowską koncepcję komunikowania bez przyswojenia podstawowego rozróżnienia na dziedzinę ‘ekspresji’ (*expressions*) i ‘wrażeń’ (*impressions*) wywołanych przez ekspresje oraz podziału w obrębie ‘możliwości ekspresyjnych’ (*expresiveness*) na te ekspresje, które jednostka świadomie i z rozmysłem przekazuje (*the expression that he gives*) i te, które jednostka emituje bezwiednie (czy, by tak rzec, wydziela z siebie), często także nie zdając sobie z tego sprawy (*the expression that he gives off*) (Goffman 1969: 14).

Goffman formułuje to w następujący sposób: *The expresiveness of the individual (and therefore his capacity to give impressions) appears to involve two radically different kinds of sign activity: the expression that he gives, and the expression that he gives off* (Goffman 1969: 14), a zatem: „Możliwości ekspresyjne jednostki (i stąd jej zdolność do wywierania wrażenia) zdają się obejmować dwa radykalnie odmienne rodzaje znaczącej aktywności: ekspresje, które jednostka przekazuje (*gives*) oraz ekspresje, które jednostka emituje (*gives off*)” (tłum. własne).

Termin ‘ekspresje’ nie brzmi po polsku najlepiej i być może należałoby poszukać lepszego określenia. Na ten kłopot nie jest wszakże właściwym lekarstwem potraktowanie terminu ‘wrażenie’ jako wspólnego odpowiednika angielskich określeń *expression* i *impression*, gdyż terminy te stanowią z semantycznego i analitycznego (Goffmanowskiego) punktu widzenia parę przeciwieństw. To zamieszanie pojawia się w obu wydaniach książki Goffmana: „Na wyrazistość jednostki (i stąd jej zdolność wywierania wrażenia) składają się dwa zasadniczo odmienne rodzaje symbolicznej działalności: wrażenie, która ona przekazuje (*gives*) i które wywołuje (*gives off*)” (1981: 36; 2000: 32). Podanie terminów *gives* i *gives off* w nawiasach jest tylko częściowo pomocne, bo czytelnik ma prawo nie wiedzieć, w którym miejscu i dlaczego termin ‘wrażenie’ został zastosowany jako wspólne tłumaczenie kontrastujących terminów *expression* i *impression*. Rzecz komplikuje się zwłaszcza w obliczu znanego, końcowego rozdziału „Sztuka manipulowania wrażeniami”, gdzie chodzi przecież wyłącznie

o wrażenia (*impressions*). Inna sprawa, że adekwatny przekład tego tytułu brzmiałby raczej „Sztuka zarządzania wrażeniami” (w oryginale *The art of impression management*).

Porównanie obu wersji tłumaczenia cytowanego zdania z oryginałem wskazuje na dodatkowe wątpliwości – *expresiveness* jako ‘wyrazistość’, *signactivity* jako ‘działalność symboliczna’. To jednak aspekty mniej istotne. Dodać warto, że w kwestii zasadniczej czytelnik wersji niemieckiej nie ma powodu do snucia domysłów – *expression* to *Ausdruck*, a *impression* do *Eindruck* (Goffman 1983: 6). Podobnie jak w anglojęzycznym oryginale, w języku niemieckim kontrast semantyczny i analityczny może ulec wzmocnieniu przez przeciwstawne wektory przedrostków (*ex – im; Aus – Ein*).

Drogi wyjścia

Ogólnie rzecz ujmując, zdaje się, iż wyjścia z zarysowanego stanu rzeczy nie ma – niesprzyjające warunki sprawiają wrażenie nieusuwalnych. Zdarzają się jednak wyjątki, które mogą sugerować – być może iluzoryczną, a każdym razie cząstkową – drogę naprawy. Warto się przyjrzeć temu, jak do tych nietypowych sytuacji doszło. Świetny przekład *Rozumu populistycznego* Ernesto Laclau (2009) powstał w wyniku długotrwałego ‘rozprawiania’ grona osób pod kierunkiem Tomasza Szkudlarka – znawcy koncepcji Laclau. Kilka lat pracy kilkorga osób pochłonęło przygotowanie polskiego przekładu *Strukturalnych przeobrażeń sfery publicznej* Habermasa (2007). Tym razem ‘rozprawianie’ praktykowane było między renomowanymi tłumaczkami – Wandą Lipnik i Małgorzatą Łukasiewicz, znawcą Habermasa, Andrzejem Kaniowskim i moją osobą. Nieuniknione przy tym trybie pracy opóźnienia były na tyle poważne, że w pewnym momencie realna stała się groźba zerwania umowy licencyjnej. Na wielu etapach pracy nadzwyczaj pomocne okazało się ponadstandardowe zaangażowanie redaktor inicjującej, Moniki Bielskiej-Łach. Jej wysiłki nie spotkały się jednak z uznaniem ze strony władz wydawnictwa, zainteresowanych, jak się zdaje, przede wszystkim rytmem produkcji.

Na marginesie warto dodać, że rezultat dyskusji (toczonych we wspomnianym gronie) na temat szeregu terminów i sformułowań Habermasa był z reguły ten sam – to, co w oryginalnym tekście mogło wydawać się na początku niejasne lub niekonsekwentne, na końcu okazywało się jasną i spójną, choć nieraz niezmiernie złożoną i misternie zaszyfrowaną, konstrukcją myślową. Jest to, jak sądzę, doświadczenie pouczające z co najmniej kilku powodów. Wielu autorów obcojęzycznych (nie tylko Habermas) cieszy się wśród polskich nauczycieli akademickich i studentów niesławą autorów niejasnych, mętnych lub niekonsekwentnych. Przed nazbyt pośpiesznym ferowaniem i nawykowym powtarzaniem tego rodzaju wyroków wypadałoby zajrzeć do oryginalnych wersji dzieł owych autorów, a także do istniejących już tłumaczeń na inne języki, by przekonać się, na ile trudności w uchwyceniu sensu wpisane są niejako w tekst oryginalny, a na ile wynikają z niedostatków polskiego tłumaczenia. Natomiast początkującym tłumaczom zalecać należałoby, by w przypadku, gdy sami czegoś nie rozumieją, obdarzali większym zaufaniem intelekt i wiedzę tłumaczonego autora, niż własne kompetencje.

Z uwagi na to, że dominacji ‘społeczeństwa wiedzy’ z wielu powodów nie można wyeliminować, należy się przed nią – w miarę możliwości – chronić także

w dziedzinie przekładów. Sytuacja dojrzała chyba już na tyle, by zaproponować kilka restrykcyjnych zaleceń:

1. Wydawać mniej i wolniej, za to z pietyzmem

Wybitne teksty z zakresu humanistyki stanowią unikatowy i zarazem kruchy kapitał kulturowy, który może ulec naruszeniu w wyniku tłumaczenia. Wobec przekładanych tekstów, podobnie jak wobec wszelkiego kapitału kulturowego, powinna obowiązywać „zasada ostrożności”, zalecająca „wyższy poziom przezorności” w obliczu „decyzji, które mogą prowadzić do nieodwracalnych zmian” (Throsby 2010: 62).

2. Dyscyplinarny etos akademicki i ustawiczne samokształcenie

Ogólnikowe nawoływanie do dyscyplinarnego etosu we wszelkich dziedzinach życia ma posmak staroświeckiego wyobrażenia o nadmiernej rygorystycznej kontroli. Jednakże praca naukowa, o ile ma być wartościowa, wymaga samodyscypliny w postaci ustawicznego samokształcenia. Praca nad tłumaczeniem tekstu naukowego to, podobnie jak inne formy działalności badawczej, przede wszystkim mozolny proces uczenia się, a nie jedynie dyskutowania uprzednio nabytej wiedzy. Przypomina się paradoksalna konstatacja doświadczonej tłumaczki: „stopień wysiłku i zmęczenia tym jest większy, im większa jest kompetencja i uczciwość tłumacza” (Rosnerowa 1975: 81)⁸.

3. Założenie kontryfakcyjne – przekład nie jest interpretacją

Każdy przekład jest interpretacją. Ten fakt może skłaniać do translatorskich odmian permissywizmu i relatywizmu. Wbrew tej tendencji, a także wbrew faktom, warto przyjąć założenie, że przekład nie jest interpretacją i postępować – w miarę możliwości – zgodnie z przeświadczeniem, że w tekście oryginalnym zawarty jest sens, który tłumacz ma wyłuskać. Oczywiście także w tym względzie wskazana jest ostrożność i kompetencja, gdyż przy ich braku łatwo byłoby popaść we wpisywanie w tekst własnej jego wizji albo zbyt pochopnie odrzucić możliwość uprawnionych wariantów tłumaczenia.

4. Tłumacz w roli pośrednika

Tłumacz aspiruje do roli pośrednika między jak najwierniej pojmowanym tekstem oryginalnym i czytelnikiem przekładu, a nie do roli kogoś, kto rzekomo zrozumiał zawilości oryginału i mając na względzie dobro czytelnika, czuje się w obowiązku wyrazić je przystępniej, niż to uczynił autor. Podejmując rolę pośrednika, tłumacz wyraża respekt dla autora i dla czytelnika, z kolei rola „uprzystępniacza” przypomina protekcyjną poklepywanie ich po ramionach.

5. Adekwatny przekład nie jest „udostępnieniem”

Przekład nie powinien mieć zatem na celu „przybliżania” czytelnikowi tekstu oryginalnego, wychodzenie czytelnikowi naprzeciw czy ułatwianie mu lektury. Takie postawienie sprawy bardziej pasuje do produkcji bryków. Jeśli tekst oryginalny jest w tym lub innym aspekcie trudny czy nietypowy, to przekład powinien być trudny albo nietypowy w możliwie podobny sposób. Oczywiście jeśli

⁸ Pozwalam sobie na pewne odstępstwo od sformułowania autorki. Pisze ona o ‘tłumaczu-filozofie’ (a nie o ‘tłumaczu’ w ogóle), mając na myśli tłumaczy tekstów filozoficznych. Sądzę, że te, jak i inne rozważania Hanny Rosnerowej można – i należy – odnosić do szerszej kategorii tłumaczeń tekstów humanistycznych.

oryginalny tekst jest jasny, to przekład nie powinien go gmatwać. Sensowna praca nad „udostępnianiem” jest wprawdzie obowiązkiem tłumacza i redaktora naukowego, jednak nie powinna być realizowana w tekście przekładu, lecz w ramach przypisów, komentarzy czy wprowadzeń.

6. Aparat studialny

W polskich wydaniach tekstów obcojęzycznych rzuca się w oczy deficyt przypisów i objaśnień pochodzących od tłumacza i od redakcji naukowej. Z jednej strony tłumacze i redaktorzy są w tej mierze nazbyt powściągliwi, z drugiej – wydawnictwa niekiedy traktują obszerne i ‘rozprawiające’ uzupełnienia oryginalnego tekstu jako przejaw słabości i niepewności, a nie kompetencji i rozważności osób pracujących nad przekładem. Znacznie częściej warto także wstawiać w nawiasach kluczowe terminy i sformułowania w ich oryginalnym brzmieniu. Jest to bardzo pomocne w zrozumieniu tekstu oraz jego miejsca w całości literatury obcojęzycznej.

7. Dobrze płatni pasjonaci

Praca tłumacza i redaktora naukowego to ekskluzywne rzemiosło wymagające szerokich kompetencji i doświadczenia. Ekstensywna polityka wydawnicza wymusza rozwiązania przeciwne: za tłumaczenia bierze się coraz więcej osób, które nie dysponują odpowiednim przygotowaniem, a redakcji naukowej często nie ma wcale lub jest powierzchowna. Przygotowanie rodzimej edycji dzieła obcojęzycznego wymaga od tłumacza nie tylko czasu, lecz także sporych nakładów finansowych. Konieczne są znacznie wyższe stawki, oczywiście w powiązaniu z bardziej skrupulatnym rozliczaniem z jakości wykonanej pracy, na przykład w postaci wprowadzenia obyczaju recenzowania przekładów.

8. Porównywanie, porównywanie, porównywanie

Zarówno w pracy nad przekładem, jak i trakcie lektury już przełożonych tekstów konieczne wydaje się porównywanie polskich wersji nie tylko z tekstem oryginalnym, lecz także z tłumaczeniami na inne języki. Rodzime edycje mają przecież służyć nie tylko spolszczeniu dzieł oryginalnych i promocji debaty naukowej w języku ojczystym, lecz także ułatwiać pełnoprawny, bierny i aktywny dostęp polskich naukowców do – ponadnarodowej – ‘uniwersalnej konwersacji’ naukowej.

9. Presja środowiska

Jak już wspomniano, przydałaby się bardziej odczuwalna presja środowiska naukowego na wydawnictwa, tłumaczy i redaktorów naukowych. Brak poczucia pozostawania pod dyscyplinarnym nadzorem środowiskowym zbyt często sprzyja produkcji naukowej „lipy”.

W podsumowaniu chciałbym zwrócić uwagę na dwie kwestie ogólne. Po pierwsze, wątpliwe jest, jak sądzę, poszukiwanie dróg gruntownej naprawy infrastruktury instytucjonalnej, w ramach której ma miejsce praca tłumacza. Z pewnością wymagałoby ono dokładniejszego przyjrzenia się tym szczególnym okolicznościom kulturowo-społeczno-ekonomicznym, w których jakość tłumaczeń utrzymuje się na wysokim poziomie. Porównanie takie mogłoby dotyczyć różnych okresów działalności tego samego wydawnictwa i działalności różnych wydawnictw w tym samym okresie, przekładów w zakresie humanistyki i spoza tego zakresu oraz przekładów polskich i zagranicznych. Tak czy inaczej, wydaje

się, że większe szanse na wysoką jakość przekładów z zakresu humanistyki mają u nas małe wydawnictwa, w mniejszym stopniu podatne na ogólny trend ku 'rządomyślności' oraz bardziej odporne na instytucjonalny izomorfizm.

Po wtóre, rozważyć warto, czy i na ile ekstensywna polityka przekładowa wiąże się z syndromem postkolonialnego zapatrzenia się na Zachód. Trudno byłoby nie zgodzić się z konstatacją, iż socjologia polska w większym stopniu powiela importowane idee, niż wypracowuje własne. Być może zamiast wydawać przekłady mniej istotnych tekstów obcojęzycznych warto je, w miarę potrzeb, przeczytać raczej w języku obcym – zwłaszcza, że ich dostępność w dobie Internetu przestała być problemem. W zamian można byłoby skupić się na studialnych edycjach dzieł o kluczowym znaczeniu oraz na wypracowaniu oryginalnego wkładu w socjologię polską i światową, co jest możliwe tylko w dialogu z dawnymi i współczesnymi klasykami.

Postscriptum

„By pisać bardzo odważnie o pewnych rzeczach, niemal konieczne jest słabe ich rozumienie” (Lichtenberg 2005: 254). Jak można sądzić, aforyzm ten stosuje się nie tylko do pisania własnych tekstów, lecz także do pracy nad przekładem. Asertywność nie jest pożądaną cnotą tłumacza – nazbyt często oznacza „pójście na skrót” lub kamufluje braki wiedzy.

To miała być ironiczna i po części autoironiczna puenta tekstu. Jednak sięgnięcie po oryginał aforyzmu Lichtenberga sprawia, że ironia staje się wielokrotna. Oto bowiem oryginalna wersja niemiecka: *Um über gewisse Gegenstände mit Dreistigkeit zu schreiben, ist fast notwendig, dass man nicht viel davon versteht* (Lichtenberg 1984: 471). Zwraca uwagę mała różnica – *mit Dreistigkeit* oznacza 'zuchwale', a nie 'bardzo odważnie'. Tak więc tłumacz ponownie „poprawia” autora – tym razem jest metaforyczny i ironiczny tam, gdzie autor był dosłowny i dosadny. Wygląda na to, że Lichtenberg zyskuje w przekładzie. Może faktycznie lepiej nie sięgać po oryginał?

Bibliografia

- Bittlingmayer, Uwe H. i Ullrich Bauer, redaktorzy (2006) *Die «Wissensgesellschaft». Mythos, Ideologie oder Realität?* Wiesbaden: VS Verlag für Sozialwissenschaften.
- Burns, Tom (1992) Erving Goffman. London: Routledge.
- Czyżewski, Marek (2009) "Między panoptyzmem i «rządomyślnością» – uwagi o kulturze naszych czasów." *Kultura Współczesna* (2): 83–95.
- (2010) "Tzw. Społeczeństwo wiedzy jako dyspozytyw neoliberalnej «rządomyślności»" Referat zaprezentowany na XIV Ogólnopolskim Zjeździe PTS, 10 września 2010, Kraków.
- DiMaggio, Paul I. i Walter W. Powell (2006) "Nowe spojrzenie na «żelazną klatkę»: instytucjonalny izomorfizm i racjonalność zbiorowa w polach organizacyjnych." Przełożyła A. Lampart. S. 600–612 w: *Współczesne teorie socjologiczne*. Tom 1 pod redakcją A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki i M. Ziółkowski. Warszawa: Scholar.

- Foucault, Michel (1972) *L'ordre du discours*. Paris: Gallimard.
- (1977) *Archeologia wiedzy*. Przekład A. Siemek. Warszawa: PIW.
- (1981) "The Order of Discourse." Przekład I. McLeod. S. 48–78 w: *Untying the Text. A Poststructuralist Reader*. Pod redakcją R. Young. Boston: Routledge and Kegan Paul.
- (1991) "The Orders of Discourse." Przekład R. Swyer. S. 134–157 w: *Post-Structuralist and Post-Modernist sociology*. Pod redakcją S. Lash. Aldershot. Hants: Edward Elgar.
- (1998) *Die Ordnung des Diskurses*. Przekład W. Seitter. Frankfurt nad Menem: Fischer.
- (2002) *Porządek dyskursu*. Przekład M. Kozłowski. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- (2004a) *Sécurité, territoire, population: Cours au Collège de France (1977–1978)*. Paris: Gallimard-Seuil.
- (2004b) *Sicherheit, Territorium, Bevölkerung*. Przekład C. Brede-Konersmann i J. Schröder. Frankfurt nad Menem: Suhrkamp.
- (2007) *Security, Territory, Population. Lectures at the Collège de France 1977–1978*. Przekład G. Burchell. Basingstoke: Palgrave MacMillan.
- (2010) *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*. Przekład M. Herer. Warszawa: PWN.
- Garfinkel, Harold (1967) *Studies in Ethnomethodology*. Englewood Cliffs, NJ: Prentice Hall.
- (2007) *Studia z etnometodologii*. Przekład A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Goffman, Erving (1969) *The Presentation of Self in Everyday Life*. Harmondsworth: Penguin.
- (1981) *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przekład H. i P. Śpiewakowie. Warszawa: PIW.
- (1983) *Wir alle spielen Theater. Die Selbstdarstellung im Alltag*. Przekład P. Weber-Schäfer. München: Piper.
- (2000) *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przekład H. Datner-Śpiewak i P. Śpiewak. Warszawa: KR.
- Habermas, Jürgen (1990) *Strukturwandel der Öffentlichkeit. Untersuchungen zu einer Kategorie der bürgerlichen Gesellschaft*. Frankfurt nad Menem: Suhrkamp. [1962].
- (2007) *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przekład W. Lipnik i M. Łukasiewicz. Warszawa: PWN.
- Jemielniak, Dariusz i Andrzej K. Koźmiński redaktorzy (2008) *Zarządzanie wiedzą*. Warszawa: WAI P.
- Laclau, Ernesto (2009) *Rozum populistyczny*. Przekład zespół po kierunkiem Tomasza Szkudlarka. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe DSW.

- Levi-Strauss, Claude (1969) *Myśl nieoswojona*. Przełożył A. Zajączkowski. Warszawa: PWN.
- Lichtenberg, Georg Christoph (1984) *Sudelbücher*. Frankfurt nad Menem: Insel.
- (2005) *Pochwała wątpienia. Bruliony i inne pisma*. Przełożył T. Zatorski. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Nowicka, Magdalena (2011) "«Urządzenie», «zastosowanie», «układ»... – kategoria dispositif u Michela Foucaulta, jej tłumaczenia i ich implikacje dla postfoucaultowskich analiz władzy." *Przegląd Socjologii Jakościowej* VII(2).
- Przegląd Socjologiczny* (2008) 57/3.
- Rosnerowa, Hanna (1975) *Jedność filozofii i wielość języków. O filozoficznym przekładzie i jego funkcji poznawczej*. Warszawa: PAX.
- Schmitt, Carl (1925) *Römischer Katholizismus und politische Form*. München: Theatiner Verlag.
- (2000) "Rzymski katolicyzm i polityczna forma." S. 84–114 w: *Teologia polityczna i inne pisma*. Przełożył M.A. Cichocki. Kraków: Znak.
- Stehr, Nico (1994) *Knowledge Societies*. London: Sage.
- (2001) *The Fragility of Modern Societies. Knowledge and Risk in the Information Age*. London: Sage.
- Tänzler, Dirk, Hubert Knoblauch i Hans-Georg Soeffnerredaktorzy (2006) *Zur Kritik der Wissensgesellschaft*. Konstanz: UVK Universitätsverlag Konstanz.
- Throsby, David (2010) *Ekonomia i kultura*. Przełożyła O. Siara. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Tomkowski, Jan (2009) *Ciemne skrzydła Icara. O rozpacz*. Warszawa: Iskry.
- Turner, Victor W. (1974) *Dramas, Fields and Metaphors. Symbolic Action in Human Society*. Ithaca, NY: Cornell University Press.
- (1982) *From Ritual to Theater. The Human Seriousness of Play*. New York, NY: PAJ Publications.
- (2005a) *Gry społeczne, pola i metafory*. Przełożył W. Usakiewicz. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- (2005b) *Od rytuału do teatru. Powaga zabawy*. Przełożyli M. i J. Dziekanowie. Warszawa: Wolumen.
- Veyne, Paul (2007) *Foucault rewolucjonizuje historię*. Przełożył T. Falkowski. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Cytowanie

- Czyżewski, Marek (2011) "Polskie przekłady literatury humanistycznej i «społeczeństwo wiedzy»". *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom VII Numer 2 Pobrany Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php)